

opusdei.org

Louise Lalu: Moje życie

Louise Lalu,
współpracowniczka z Konga,
wspomina przeciwności, jakie
musiała pokonać aby zostać
lekarzem. Jest też
zaangażowana we wspieranie
projektu Harambee w Afryce.

12-03-2008

Moi rodzice

Pochodzę z Lodja, miasteczka w
południowej-środkowej części
Demokratycznej Republiki Konga.

Zgodnie z miejscowym zwyczajem, moi rodzice pobrali się w młodym wieku, tworząc dużą, silnie związaną ze sobą rodzinę. Bóg obdarzył ich dwanaściorgiem dzieci, z których dziesięcioro żyje do dziś. Moi rodzice, jako wierni protestanci, starali się wychować nas na dobrych chrześcijan. Ojciec żartobliwie nazywał mnie "dzwoneczkiem domowym". Wczesnym rankiem, o 6, wstawaliśmy na modlitwę a ponieważ ja budziłam się jako pierwsza, szybko wyskakiwałam z łóżka żeby zawołać braci i siostry: – Wstawać! Wstawać! Idziemy! Idziemy! Już szósta, czas na modlitwę!

Moja mama, Marie-Josée, to silna kobieta, prawdziwa pani domu, która wychowała swe liczne potomstwo z ogromną czułością. Czasami to uczucie wyrażało się w pocałunkach i przytulaniu a czasami poprzez skarcenie za zabawę w

nieodpowiednim czasie lub hałasowanie w nieodpowiednim miejscu. Były też chwile - oj były! - kiedy dochodziło nawet do klapsów, przed którymi staraliśmy się bezskutecznie zasłonić. Innymi słowy, wychowywała nas tak jak każda dobra matka.

Mój ojciec, André Dimandja, obecnie 57-letni, to dobry i uczciwy człowiek. Wspominając teraz lata dzieciństwa, mam w pamięci jeden obraz. W Afryce domy stoją zwykle blisko siebie. Często z pobliskich domów dochodził płacz dzieci ponieważ ich matki musiały pracować aby utrzymać rodzinę. Mój ojciec nie mógł znieść tego płaczu. – Nie słyszysz jak to dziecko płacze? Chodźmy tam i zabawmy je trochę dopóki się nie uspokoí. – A gdy zauważył, że sąsiad jest w potrzebie, mówił: – Nie widzisz, że ten biedak jest sam? Może pójdiesz i mu pomożesz?

Ta nieustanna chęć ojca do niesienia pomocy i pocieszenia innych to najsilniejsze wspomnienie, jakie mam z dzieciństwa. Tata uczył sześcioklasistów w miejscowej szkole - w warunkach całkiem odmiennych od tego, co zwykle spotyka się w krajach rozwiniętych. W naszej szkole brakowało podstawowych sprzętów, podobnie zresztą jak w większość szkół w Afryce. Wiele dzieci nie mogło uczęszczać na zajęcia bo ich rodzin nie było na to stać, choć opłata za naukę była bardzo niska. W takich przypadkach ojciec mówił do dyrektora: – Jeśli rodzina tego dziecka nie może zapłacić, to nic. Niech chodzi, a ja zapłacę. Może mi pan potrącić z pensji.

Lata szkoły

Ponieważ nasz ojciec był nauczycielem, mogliśmy uczęszczać do szkoły za darmo. Miało to duże

znaczenie dla domowego budżetu, który był tak skromny, że na ubrania mogliśmy przeznaczyć tylko to, co zostało na koniec roku.

Moi rodzice starali się jak mogli aby zaspokoić nasze potrzeby. Moja matka potrafiła przyrządzać tradycyjny napój ze zboża, który stanowił źródło niewielkiego dochodu. Pieniędzy nie starczało jednak na buty, więc moi bracia i siostry chodzili do szkoły boso, tak jak inni uczniowie. Rodzice z bólem serca godzili się z taką sytuacją ale na więcej nie było ich stać.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie mając butów, nauczyliśmy się przebiegać długie odcinki od jednego skrawka cienia do następnego! Intensywne afrykańskie słońce bardzo szybko zamienia ziemię w ruszt. W czasie drogi do szkoły i z powrotem, nauczyłam się jak szybko poruszać

się pomiędzy jednym a drugim
kawałkiem cienia, zatrzymując się od
czasu do czasu aby ochłodzić
podeszwy stóp. W końcu,
dochodziłam do szkoły czując się
jakbym przeszła drogę po
rozżarzonych węglach.

Nie było nas również stać na mleko
ani na chleb, które w naszym
mniemaniu uchodziły za towary
luksusowe, dostępne tylko dla
bogatych rodzin. Czasami mama
podawała nam na śniadanie banany,
gdy miała dość pieniędzy by je kupić.
Kiedy wspominam tamte czasy,
myślę sobie, że nasze głodowanie nie
byłoby takie trudne do zniesienia
gdybyśmy pozostali w "błogiej
nieświadomości". Jednak
przychodząc do szkoły głodni,
słyszeliśmy czasami jak nauczyciel
mówił o mleku i chlebie, które dla
nas były czymś wspaniałym ale
odległym i niedostępnym.

Tam i z powrotem

Także szkoła średnia stanowiła odległą rzeczywistość, o której marzyliśmy ponieważ w naszej wiosce takiej szkoły nie było - najbliższa znajdowała się w odległości prawie 8 km. Po zakończeniu podstawówki zaczęłam uczęszczać do nowej szkoły, codziennie pokonując drogę przez las. Na filmach nasza dżungla jest przedstawiana na podobieństwo raju pełnego kolorowych ptaków i przyjaznych małp, jednak dla mnie ta piękna rzeczywistość miała zupełnie inny charakter. Dżungla to miejsce, gdzie znajdują się groby, to odludzie, pełne wszelkiego rodzaju węzów i owadów, gdzie natknąć się można nawet na lwa - nie zamkniętego na wybiegu w zoo, ale buszującego na wolności i szukającego łupu.

Każda podróż stanowiła przygodę. Mój ojciec zwykle towarzyszył mi do skraju lasu, gdzie spotykałam inne dzieci idące do tej samej szkoły. Ale czasami, kiedy żadne z nich się nie pojawiało, tata odprowadzał mnie aż do samej szkoły. Były to ciężkie lata. Wstawałam i od razu, o pustym żołądku, maszerowałam przez 8 km, trzęsąc się ze strachu przez całą drogę. A po południu, taki sam długi marsz z powrotem. Po mizernej kolacji, siadałam do nauki. Gdy nadchodził czas snu, byłam zmęczona i zwykle niewiele udawało mi się nauczyć. Wielu z moich kolegów - tych nielicznych, którzy mogli chodzić do szkoły średniej - nie dotrwało do końca. To było ponad ich siły.

Odkrycie

W drodze do szkoły spotykałam koleżankę, Colette Mpaka, z którą się zaprzyjaźniłam. Chodziła do szkoły

katolickiej i pewnego dnia
zaprowadziła mnie tam, by mi ją
pokazać. Wtedy po raz pierwszy
zobaczyłam zakonnicę - siostrę
Jeanne Aliamutu. Kiedy moja
koleżanka przedstawiła mnie, siostra
Jeanne nie mogła uwierzyć, że
skończyłam już szkołę podstawową
ponieważ wyglądałam na młodszą.
Aby to sprawdzić, siostra przyniosła
francuskie wydanie Nowego
Testamentu i poprosiła mnie abym
przeczytała fragment. Otwarłam bez
szukania i trafiłam na urywek o
błogosławieństwach. Ku zdziwieniu
siostry, potrafiłam go przeczytać:
"Błogosławieni ubodzy w duchu
albowiem do nich należy królestwo
niebieskie. Błogosławieni, którzy
płaczą albowiem oni będą
pocieszeni." Pomimo jej
początkowych wątpliwości co do
moich umiejętności, polubiłam
siostrę Jeanne a sama szkoła zrobiła
na mnie dobre wrażenie. To tego
stopnia, że wkrótce zaczęłam myśleć

o tym, aby zostać katoliczką. Kiedy zwierzyłam się z tego swemu ojcu, odpowiedział mi jak przystało na osobę bogoboijną, zawsze słuchającą poruszeń Ducha Świętego: – Jeśli Bóg powołuje cię na tę drogę, nie będę się sprzeciwiał.

Wzięłam udział w kursie katechizmu i wieku 14 lat zostałam ochrzczona. Mój ojciec był bardzo szczęśliwy. Zgodził się abym przyjęła stypendium po to, aby móc uczyć się w szkole siostry Jeanne. Był to początek bardzo radosnego okresu w moim życiu. W nowej szkole miałam lepsze warunki do nauki a w niedziele mogła śpiewać w chórze parafialnym z moimi czterema koleżankami. Ich ojcowie, tak jak mój, byli nauczycielami - ale katolikami.

Do trzeciej klasy szkoły średniej, moja edukacja miała charakter dość nieuporządkowany, ze względu na

częste zmiany programu spowodowane kaprysami rządzącego krajem dyktatora (Mobutu Sese Seko). W końcu, szkoła została zamknięta wraz z 125 innymi placówkami w tej części kraju.

Dzięki Bogu, pastor tamtejszej parafii zachęcił całą naszą piątkę do kontynuowania nauki i załatwił nam stypendium w szkole katolickiej z internatem w innej części kraju, odległej o 3 dni drogi pociągiem.

W tamtych czasach, ciężko było uzyskać zgodę rodziców na wysłanie dzieci do szkoły z internatem. I dziś nie jest to łatwe; jednak wiele z istniejących kiedyś uprzedzeń przestało odgrywać rolę. Wtedy wielu rodziców utrudniało córkom dalszą edukację uważając, że kobietom wystarczą umiejętności szycia i prowadzenia domu. Jednak mój ojciec powiedział:

– Jeśli ta szkoła pomoże ci zyskać lepsze wykształcenie, jestem za.

Pastor z własnej kieszeni pokrył początkowe koszty opłacając nam podróż i szkolne mundurki (3 spódniczki, 3 bluzki i chusty). W tym odległym miejscu odkryłam nowy świat, nie tylko ze względu na to, że wiele moich koleżanek pochodziło z innych warstw społecznych (nawet z rodzin bardzo zamożnych), ale także z powodu tylu nowych rzeczy wokół mnie: suchego, chłodniejszego klimatu, obyczajów, posiłków. Różnice były tak znaczne, że dwie spośród moich czterech koleżanek nie potrafiły się przystosować i w końcu wróciły do domu.

Medycyna

Kiedy skończyłyśmy szkołę średnią i zapytano nas co chciałybyśmy studiować, odpowiedziałam stanowczo: medycynę. To nie był żaden nowy pomysł. Marzyłam o tym

od dziecka. Nawet jako mała dziewczynka łapałam żaby i rozcinałam je aby sprawdzić co jest w środku podczas gdy moje koleżanki bawiły się w różne gry. Pozostałe dziewczynki były przerażone: – Louise, co ty robisz? – W takich chwilach odpowiadałam z zupełną powagą:

– Ćwiczę chirurgię. Mam zamiar zostać lekarzem!

Po raz kolejny problem stanowiły pieniądze: – Medycyna! – krzyknął nauczyciel. – Skąd weźmiesz na to pieniądze? – To samo pytanie zadał mi ojciec, gdy powiedziałam mu o swoich planach. – Medycyna? Czy zdajesz sobie sprawę ile by to kosztowało? Sama podróż samolotem jest bardzo droga. – Mimo wszystko, nie naciskał na zmianę decyzji i zachęcał mnie abym zastanowiła się jak to wszystko zorganizować.

Z doświadczenia miałam okazję przekonać się, że w większości przypadków, kiedy się czegoś naprawdę pragnie, znajduje się sposób aby to osiągnąć. Potrzeba jedynie gotowości do poświęceń aby osiągnąć swój cel. Rozmawiałam z wieloma ludźmi, m.in. z biskupem diecezji, Jego Ekscelencją Mambe Mukanga. On również spojrzał na mnie ze zdziwieniem i wykrzyknął: – Medycyna! Nie interesuje cię nic oprócz medycyny? – Potem podszedł do biurka i zaczął pisać list do znajomego, sekretarza na Uniwersytecie w Kinszasie. Zakleił kopertę i podał mi, mówiąc: – To list do sekretarza. Poprosiłem go, aby ci pomógł tak, jak potrafi. Ale pamiętaj, aby mu go doręczyć osobiście! A masz pieniądze na bilet lotniczy? – Właściwie nie. – Aha, nie masz pieniędzy. Cóż, nie martw się, ja zapłacę. A zakwaterowanie w stolicy? Masz tam jakichś krewnych?

Uniwersytet

Na szczęście, byłam raczej bogata w krewnych. Moi rodzice mieli licznych braci i siostry, bratanków i siostrzenice, kuzynów - całą masę krewnych, przeważnie odległych, którzy mieszkali w różnych częściach kraju. Dwie ciocie, starsze siostry mamy, mieszkały w Kinszasie. Kiedy dotarłam do miasta, ciotki i kuzyni byli zdziwienie moim widokiem. Studia na uniwersytecie były czymś niesłychanym, szczególnie dla kobiety. Byłam pierwszą osobą w rodzinie, której w ogóle przyszło to do głowy.

Pierwszym problemem był fakt, że nikt z rodziny nie znał francuskiego i nie wiedział nawet gdzie znajduje się uniwersytet. W końcu jednak udało nam się zasięgnąć informacji. Uniwersytet położony był daleko od domu. Jedna z ciotek zabrała mnie tam. Zapytaliśmy o biura

administracji. Modliłam się do Matki Bożej, prosząc o to, aby udało mi się wręczyć list sekretarzowi. Wcześniej mówiono mi, że będzie to trudne. Na szczęście, sekretarz pochodził z moich stron i kiedy zapytaliśmy o niego, jego osobista sekretarka wzięła mnie za jego siostrę i zaprowadziła do jego gabinetu.

– Wspaniale! Świetnie! – Taka była reakcja sekretarza po przeczytaniu listu. – Możesz rozpocząć studia kiedy tylko chcesz. Ja zajmę się sprawą rejestracji.

Inne sprawy

Ale rejestracja nie była jedyną rzeczą do załatwienia. Przyleciałam do Kinszasy, dotarłam do domu ciotek i zapisałam się na uniwersytet. Pozostały jednak pewne "małe szczegóły" takie jak posiłki, książki i dojazdy. Uniwersytet znajdował się w odległości ponad 11 km od domu.

Najłatwiejszym problemem były książki - pożyczałam je od koleżanek z klasy. Mogłam z nich korzystać tylko przez krótki czas, dlatego dosłownie pochłaniałam je podczas gdy koleżanki przeglądały notatki z zajęć. Początkowo taki układ był dla nich trudny do przyjęcia, ale gdy pozwalałam im korzystać z moich notatek, zaczęło im to odpowiadać. Kwestię posiłków zorganizowałam najlepiej jak się dało - czasami nic nie jadłam. Jeśli chodzi o dojazdy, po prostu chodziłam pieszo tam i z powrotem. W końcu, było to tylko 3 km dalej niż do szkoły średniej.

Mój plan dnia był następujący: pobudka o 4:30 i wyjście w drogę na zajęcia - oczywiście bez śniadania. Uniwersytet był położony na niewielkim wzniesieniu. Musiałam dotrzeć na miejsce odpowiednio wcześnie aby znaleźć wolne miejsce w jednym z pierwszych rzędów dużej sali wykładowej, która mogła

pomieścić ok. 1000 studentów.

Zajęcia trwały od 8 do 18:00. Wtedy wracałam do domu ciotki - czasami autobusem, jeśli ktoś zafundował mi bilet. Czasami znajomi kupowali mi bilet miesięczny.

W czasie wykładów trzy razy zemdlałam z głodu i zmęczenia. Na szczęście, kiedy zjawił się sekretarz, poprosił aby rezerwowano dla mnie miejsce w pierwszym rzędzie, abym rano mogła pospać trochę dłużej.

Kiedy nadszedł drugi rok studiów, mogłam przenieść się do akademika, dzięki hojności pewnej koleżanki. Mieszkając tam, wszystko musiałam "pożyczać" - coś do jedzenia, jakieś ubrania, a nawet takie rzeczy jak mydło. W ten sposób udawało mi się jakoś przetrwać przez te wszystkie lata równocześnie imając się różnych zajęć aby się utrzymać - a to sprzedając chleb, a to gotując dla koleżanek, lub załatwiając im różne

sprawy. Nie było łatwo pogodzić te dodatkowe zajęcia z wymagającym planem studiów ale "kiedy się czegoś naprawdę pragnie, znajduje się sposób aby to osiągnąć". Na szczęście, udawało mi się osiągać dobre wyniki.

To właśnie wtedy spotkałam się z Opus Dei. Pewnego dnia zostałam zaproszona na jakieś prelekcje na temat życia chrześcijańskiego na uniwersytecie. Przed moim oczyma otwarła się nowa perspektywa polegająca na uświęcaniu pracy i codziennego życia. Ten duch świętości pośród świata wzbudził moje głębokie zainteresowanie dlatego wyraziłam chęć zostania współpracownikiem.

Duże szpitale

Kiedy skończyłam studia w roku 2001, świeżo upieczeni lekarze odbywali swoje praktyki w dużych szpitalach publicznych, co łączyło się

zaliczeniem trudnych egzaminów przeprowadzanych w niezwykle sposób. Każdy kandydat losował numer sali w szpitalu i składał wizytę leżącemu tam pacjentowi. Bo dokładnym zbadaniu go i sporządzeniu historii choroby, trzeba było stawić się przed komisją, otwartą dla osób z zewnątrz, która zarzucała kandydata szeregiem pytań. – A dlaczego uważa pani, że pacjent cierpi na tę chorobę a nie na inną? – W jaki sposób to schorzenie przyczyniło się do zaburzenia funkcji organizmu?

Z kolegami w szpitalu

Kiedy nadeszła kolej abym wybrała numer sali, zatrzymałam się na moment żeby poprosić Matkę Bożą o pomoc słowami prostej modlitwy, którą ułożyłam wiele lat wcześniej: Najświętsza Dziewico Maryjo, pomóż mi tak jak pomagałaś swojemu Synowi od narodzin aż po śmierć na

Krzyżu i Zmartwychwstanie.

Pomodliłam się całym sercem i duszą, oddając się całkowicie w Jej ręce, spokojnie wypowiadając każde słowo. Może aż nazbyt spokojnie bo profesor zniecierpliwił się. – Pani doktor, na co pani czeka? – W czasie tych egzaminów nieustannie czułam macierzyńską opiekę Matki Bożej. Dzięki jej pomocy, zawsze wybierałam pacjentów z chorobami, które dobrze znałam i które wcześniej miałam okazję diagnozować. To Ona mi pomagała i nadal pomaga.

Ordynator szpitala był też szefem prywatnej kliniki i zapytał mnie czy nie chciałabym pracować razem z nim. Tam właśnie zaczęłam zdawać sobie sprawę jaki wpływ na moje życie ma duch Opus Dei. Dzięki formacji, jaką otrzymałam w ośrodku Dzieła starałam się dobrze wykonywać swoją pracę, w sposób uporządkowany, z poczuciem

odpowiedzialności, widząc w każdym pacjencie nie "przypadek" lub numer ale osobę, którą należy traktować z godnością.

Obecna sytuacja

W moim życiu rozpoczął się nowy okres. Dzięki mojej pracy byłam w stanie pomagać swojej rodzinie w ciężkich próbach, które spotkały ją w ostatnich latach. Moi rodzice, bracia i siostry musieli opuścić miasteczko rodzinne z powodu wojny, ale jeden z braci pozostał na miejscu wraz z żoną i zginął. Kiedy zaczęłam pracować mogłam pomagać rodzinie opłacając naukę moich 6 młodszych braci i sióstr. Zawarliśmy układ. Ja pomagam im finansowo a oni obiecują uczyć się pilnie i robić wszystko aby dostać się na uniwersytet. Bo jak już wcześniej mówiłam prawie zawsze "kiedy się czegoś naprawdę pragnie, znajduje się sposób aby to osiągnąć". Oprócz

tego przyjechałam do swojego domu
dwie kuzynki, dzieci ciotek z
Kinszasy, które zmarły. Obiecałam
im, że się nimi zajmę.

W 2004 roku pojechałam do Madrytu
aby wziąć udział w seminarium
zorganizowanym przez hiszpański
Narodowy Instytut Zdrowia im.
Karola III. Nie zdawałam sobie
sprawy, że św. Josemaria, któremu
tak wiele zawdzięczałam, był kiedyś
w tym szpitalu i opiekował się
pacjentami z gruźlicą w czasie
trudnych lat 30-tych kiedy była to
jeszcze choroba nieuleczalna.

Obecnie jestem w Madrycie po raz
kolejny, dzięki specjalnemu
stypendium ufundowanemu przez
Hiszpańską Agencję Współpracy
Międzynarodowej, aby uzyskać
stopień magistra medycyny
publicznej i zakończyć cykl
wykładów potrzebny do doktoratu z
epidemiologii, ze specjalizacją

uwzględniającą najbardziej powszechne choroby występujące w Kongo.

Poza tym próbuję angażować się jak tylko potrafię w projekty pozarządowe takie jak Harambee, który rozpoczął się w czasie kanonizacji św. Josemarii i ma na celu pomoc Afrykanom w budowaniu nowej Afryki.

Nadal muszę borykać się z problemami finansowymi związanymi z pomocą dla mojej dużej rodziny, naśladując przykład mojej mamy i taty, który jest pastorem ewangelickim.

Dziękuję Bogu za to, że dał mi siłę i wytrwałość, jakich potrzebowałam w trudnych chwilach życia. Jestem przekonana, że dzięki wstawiennictwu Matki Bożej, Bóg postawił na mojej drodze ludzi, którzy odegrali zasadniczą rolę w moim życiu: moją przyjaciółkę ze

szkoły średniej, tamtejsze zakonnice,
dzięki którym zostałam katoliczką;
pastora tamtejszej parafii i
miejscowego biskupa; oraz kobiety z
Opus Dei, które pomogły mi uświęcać
pracę lekarza. Nie mogę także
zapomnieć sekretarki, która w
opatrnościowy sposób pomyliła
mnie z siostrą sekretarza
uniwersytetu! Dziękuję Bogu za tych
wszystkich ludzi. Dzięki nim, teraz ja
mogę pomagać innym.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/louise-lalu-
moje-zycie/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/louise-lalu-moje-zycie/) (18-08-2025)